Dzisiejszy numer zawiera 8 stron
OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 1 kwietnia 1934 Nr. 91

Trzęsienie ziemi w Rumunji

BUKARESZT. (P.A.T.). Wczoraj nawiedziło Rumunję dość silne trzęsienie ziemi, które trwało od godz. 22.07 do godz. 22.28 z trzema nawrotami. W Bukareszcie w 2 domach wskutek krótkiego spięcia wybuchł pożar.

W Galacu w jednej z restauracyj zawalił się sufit, raniąc kilkanaście osób. W Jassach zawaliło się kilka domów. Kilkanaście osób odniosło lekkie obrażenia, 2 osoby są ciężko ranne.

W Kiszyniowie ucierpiał poważnie kościół katedralny, a kilka domów zawaliło się. Liczba rannych jest niewielka.

W Bacau runął sufit w głównym urzędzie telegraficznym, raniąc jednego funkcjonarjusza.

O godz. 22.09 nastąpił drugi gwałtowny wstrząs, który trwał 50 sekund i był odczuty w całym kraju. Epicentrum trzęsienia ziemi jest prawdopodobnie Rumunja.

Wstrząs wywołał w stolicy panikę. Publiczność wybiegła z mieszkań, restauracyj i teatrów na ulicę. Wybuchły 2 pożary, jeden dom zawalił się, a kilka zarysowało się. Ofiar w ludziach niema.

Wskutek gwałtownego wstrząsu przestały działać wszystkie przyrządy w obserwatorjach astronomicznych.

133 nagrody
od kwoty 500 złotych do 25 złotych

przyzna P. K. O. najoszczędniejszym uczestnikom II-go wielkiego konkursu P. K. O. na „Najoszczędniejszą Pracownicę Domową".

PRZYPOMINAMY

iż z dniem 30 kwietnia b. r. upływa termin przyjmowania zgłoszeń na powyższy konkurs.

Szczegółowych informacyj udziela Wydział Ekonomiczny P. K. O., Warszawa, Jasna 9, tel. 247-12.

Zwykłe książeczki oszczędnościowe P. K. O. wydaje każdy urząd pocztowy.

Polscy baloniarze
w zawodach o puhar Gordon - Bennetta

Zespół polski na zawody Gordon-Bennett'a został wyznaczony w składzie następującym:

Kpt. Franciszek Hynek — pilot, balon „Kościuszko", por. Władysław Pomaski — pom. pilota,

Kpt. Zbigniew Burzyński — pilot, balon „Warszawa", por. Jan Zakrzewski — pom. pilota.

Kpt. Antoni Janusz — pilot, balon „Polonia", por. Ignacy Waszczak — pom. pilota.

270 rybaków porwanych przez krę lodową
Łamacze lodów uratowały rozbitków

LENINGRAD, (PAT). W nocy z środy na czwartek silny wiatr oderwał od brzegu i uniósł na pełne morze krę, na której znajdowało się 270 rybaków.

Na krze lodowej znalazły się wraz z rybakami konie i wozy.

W porcie leningradzkiem zorganizowano niezwłocznie akcję ratunkową.

Pomimo bardzo gęstej mgły, z portu wypłynęły nad ranem łamacze lodów „Truwor" i „Oktiabr" i uratowały wszystkich rybaków, jak również ich konie i wozy.

80 pracowników Żyrardowa otrzyma wymówienie

Wymówienie pracy w Zakładach Żyrardowskich dotknęło około 80 osób z pośród personelu biurowego i przedstawicieli prowincjonalnych. W piśmie skierowanem do współpracowników sekwestratorzy sądowi uzasadniają wymówienie pracy koniecznością reorganizacji przedsiębiorstwa i zaznaczają, iż osoby, które będą zapobiegliwe w pracy, będą oceniane według zasług i zatrzymywane na stanowiskach.

Napad rabunkowy na urząd pocztowy

PARYŻ, (PAT). Na jeden z oddziałów pocztowych w Paryżu dokonano napadu rabunkowego. Złodzieje rozbili kasę, z której zrabowano 100.000 franków. Ocalała natomiast druga kasa, w której w chwili napadu znajdowało się zgórą 800.000 franków.

Za lekceważenie życia robotników
aresztowano właścicieli spalonej fabryki w Łodzi

ŁÓDŹ, (Tel. wł.) Wczoraj w godzinach południowych do spalonej fabryki przy ul. Południowej przybyła komisja śledcza pod przewodnictwem prokuratora Dreszera, która zbadała warunki terenowe zabudowań spalonego gmachu, rozmieszczenie sal i t. p. Skonstatowano, że wszyscy robotnicy, którzy w czasie pożaru ponieśli śmierć lub odnieśli rany, zatrudnieni byli w tkalni braci Joskowiczów, mieszczącej się na trzeciem piętrze, przyczem stwierdzono że w tkalni brak było jakichkolwiek urządzeń przeciwpożarowych. Wobec tego prokurator Dreszer wydał nakaz aresztowania braci Dawida i Pejsacha Joskowiczów. Ponieważ obaj znajdowali się w tym czasie na terenie spalonej fabryki, obu na miejscu zatrzymano i osadzono w areszcie.

Jak się dowiadujemy, tkalnia Joskowiczów była typowem przedsiębiorstwem anonimowem, działającem bez pozwolenia władz przemysłowych i w ukryciu przed władzami skarbowemi.

Roczna głodówka na znak protestu

Niebywały wypadek głodówki skazanego na 15 lat więzienia za współudział w zabójstwie wydarzył się w Grudziądzu.

Do odpowiedzialności karnej za dokonanie zbrodni zabójstwa został pociągnięty niejaki Jan Unkiewicz, który wypierał się winy i w sposób kategoryczny twierdził, że jest niewinny.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał Unkiewicza na 15 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i honorowych.

Mimo tak niekorzystnego wyniku rozprawy — Unkiewicz uparcie twierdził, że zaszła okropna pomyłka sądowa i niemal na klęczkach pragnął dowieść swej niewinności.

Zaapelował, lecz niestety, Sąd II instancji w Lublinie nie znalazł żadnych okoliczności, któreby przemawiały na korzyść skazanego i w wyniku rozprawy wyrok Sądu Okręgowego utrzymał w mocy.

Zanim sprawa przekazana została Najwyższemu Sądowi, do którego Unkiewicz odwołał się ze skargą — został on przewieziony do więzienia w Grudziądzu, gdzie rozpoczął odsiadywanie wymierzonej kary.

Skazany nie zaniechał starać się o rewizję procesu, a gdy wszelkie sposoby nie odnosiły pożądanego skutku, rozpoczął ujęcia pokarmu. Zastosowano tedy sztuczne odżywianie, które jednak nie zastąpi normalnego, wskutek czego Unkiewicz zapadł ciężko na zdrowiu. Przewieziono go do szpitala.

Czy uzyska, to, co chciał — czas pokaże.

Jednak samobójstwo

PARYŻ, (PAT). Wczoraj popołudniu rozpoczęła się ponowna sekcja zwłok Stawiskiego w instytucie medycyny sądowej.

Wszystkie oznaki wskazują, że Stawiski popełnił samobójstwo.

Zwłoki Stawiskiego po dokonaniu sekcji złożono narazie w zapieczętowanej trumnie w instytucie medycyny sądowej. Będą one pogrzebane na cmentarzu w Paryżu.





Spieszymy zawiadomić nasze Czytelniczki i Czytelników

że w najbliższych dniach rozpoczniemy druk powieści-reportażu, który

wywoła największą sensację w całym kraju

i przykuje uwagę wszystkich warstw, w reportażu tym bowiem zostaną odsłonięte

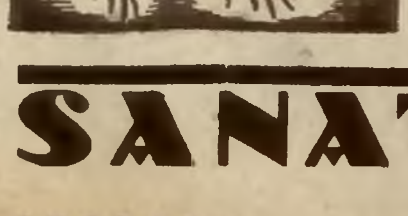
skandaliczne kulisy

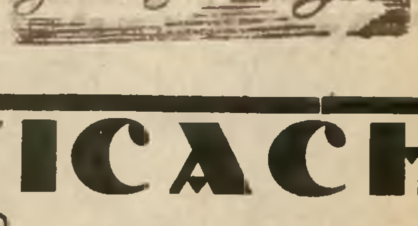
wydarzeń, które rozegrały się w ostatnich czasach w Warszawie w wyższych sferach towarzyskich i pozostawały dotychczas

tajemnicą niewielkiego grona osób,

zamieszanych w tę sprawę.

Dzięki badaniom, przeprowadzonym przez naszych zdolnych reporterów, sprawa ujrzy światło dzienne i przed oczyma Czytelników zostanie odsłonięta ze wszystkiemi niezmiernie ciekawemi i wręcz niezwykłemi szczegółami.





Powiedzcie o tem Waszym znajomym,

by nie stracili okazji zapoznania się z jedną z najbardziej sensacyjnych afer ostatnich czasów!

Kryminalne machinacje na torze wyścigowym

Wiosną 1932 r. chłopiec stajenny Stanisław Płoszewski poznał w zakładzie fryzjerskim Władysława Zganiacza (ul. Złota 43) emigranta z Ameryki Jana Podgórskiego, który zaproponował mu dokonywanie zastrzyków podskórnych koniom wyścigowym. W tym celu wręczył Płoszewskie mu szprycke i buteleczkę z płynem koloru słabej jodyny. polecając mu dokonanie podskórnego zastrzyku w szyję pod grzywą ogierowi „Koncertowi". Za dokonanie tego obiecał postawić na niego w kasie totalizatora 50 zł. na tego konia.

Podgórski działał w porozumieniu ze zganiaczem i stałym bywalcem toru wyścigowego, manażerem stajni Mieczkowskiego — Juljanem Ukraińczykiem, którzy zapewniali Płoszewskiego, iż nie straci przez to posady, gdyż analiza nic nie wykryje. Płoszewski dokonał zastrzyku, ale przed rozpoczęciem gonitwy spostrzeżono, iż „Koncert" zachowuje się nienormalnie i dziwnie niespokojnie. Wobec tego wycofano go z biegu, a lekarz weterynarji p. Anastazy Koskowski, któremu polecono dokonać oględzin ogiera, zauważył z prawej strony szyi obrzęk wielkości dłoni. Nazajutrz Podgórski, Zganiacz i Ukraińczyk uspakajali Płoszewskiego, mówiąc, żeby się niczego nie bał, bo „wszystko będzie dobrze".

7 gonitwę 26 października wygrała nieoczekiwanie słabo obstawiona klacz „La Sausee" która nie miała żadnych szans wygrania. Totalizator płacił za nią 220 zł. za 10. Ponieważ komisji technicznej wydał się ten wyścig podejrzany, przesłuchano dżokeja, który dosiadał „La Sausee", Bolesława Grudę, który zeznał, iż właściciel konia Jakób Rakower przekupił dżokejów Zygmunta Lewankowskiego i Władysława Gibka, którzy jechali w tym wyścigu na innych koniach, aby jechali na t. zw. zarżnięcie i umożliwili w ten sposób klaczy „La Sousee" wygranie biegu. Jeźdźcy ci poprowadzili wyścig z miejsca bardzo ostro, a klacz Rakowera dosiadana przez Grudę wyścig wygrała.

Pot i ślina pobrane od Koncerta i La Sausee zostały zbadane w Państwowym Zakładzie Higjeny, gdzie znaleziono podczas analizy znaczną ilość alkaloidów, co jest dowodem, iż konie były sztucznie podniecone. Dżokeje Gibek i Lewandowski potwierdzili zeznania Grudy i przyznali się do winy. Przyznał się również do zarzucanych mu czynów Płoszewski, twierdząc, iż działał z namowy Podgórskiego. Wszyscy oskarżeni przed rozprawą pozostawali na wolności za kaucją lub pod dozorem policji. Na rozprawę, która była wyznaczona w pierwszym terminie w listopadzie 1933 r. nie oczekiwanie stawił się oskarżony Podgórski, który poprzednio zbiegł i za którym były rozesłane listy gończe.

Ponieważ nie został w ustawowym terminie doręczony akt oskarżenia przeto na wniosek prokuratora rozprawa została odroczona, a Podgórski osadzony w areszcie, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego.

Drugi termin wyznaczony został na środę 4 kwietnia r. b. Rozprawa, której referentem jest sędzia Kulczycki i która wzbudza olbrzymie zainteresowanie w sferach amatorów „Totka" odbędzie się na wielkiej sali Nr. 2.

Oskarżenie popiera autor aktu oskarżenia wiceprok. Wrzeszcz. W imieniu Tow. zachęty do hodowli koni. adw. Jurkowski, wnosi powództwo cywilne o 1 zł. tytułem ekwiwalentu za poniesione straty przez Towarzystwo — zarówno materjalne jak i moralne. Obronę oskarżonych wnoszą: adw. Jarosz (oskar. Rakowera), adw. St. Lent (Ukraińczyka), apl. adw. Al. Rozenberg (Podgórskiego), adw. Br. Lewin (Zganiacza), adw. J. Zylber (J. Grudy) i adw. Żyliński (B. Grudy).

Akt oskarżenia skonstruowany został w ten sposób, iż Podgórski, Ukraińczyk, Zganiacz i Płoszewski odpowiadają za usiłowanie oszustwa, polegające go na zdopingowaniu ogiera „Koncert" a pozstali oskarżeni z Rakowerem na czle — za oszustwo, a mianowicie „sfabrykowanie" wygranej klaczy „La Sausee".

Na rozprawę powołano 2-ch biegłych dr. chemji oraz przeszło 30 świadków, tak że potrwa ona prawdopodobnie przeszło 2 dni.



PIĘKNY KRZYŻ PRZYDROŻNY
Piękny krzyż przydrożny w jednej ze wsi koło Dukszt.

Aresztowanie morderców sędziego Prince'a

Wspólnikami w zbrodni: arystokrata, bokmacher i kryminalista

PARYŻ, (PAT). W dniu wczorajszym zaszedł sensacyjny zwrot w sprawie o zabójstwo radcy Prince'a. Po 20-godzinnem badaniu władze śledcze wydały nakaz aresztowania trzech osób pod zarzutem zabójstwa Prince'a. Są to: baron Gaetan Heron de Lussats, Paul Venture i Francois Spirito. Dwóch pierwszych aresztowano w Paryżu, trzeciego w Marsylji.

Cała sprawa wykrycia tej bandy przedstawia się dość zagadkowo. Od kilku dni, jak wiadomo, bawił w Paryżu osobnik, znany w świecie przestępczym pod przezwiskiem Angelo. We wtorek widziano go w towarzystwie barona de Lussats w jednej z restauracyj paryskich. Angelo jednocześnie chwalił się, że pozostaje w kontakcie z policją w celu ułatwienia dochodzeń w aferze Stawiskiego. Otóż dzienniki niedwuznacznie dają do zrozumienia, że aresztowanie Lussats'a oraz jego wspólników Venture i Spirito nastąpiło naskutek rewelacyj tajemniczego Angelo. Rozkaz aresztowania wyszedł z inicjatywy komisarza Bony, który już niejednokrotnie korzystał z usług osobników znanych w świecie przestępczym.

Aresztowanie de Lussats'a nastąpiło w słynnym hotelu Carlton. Pawła Venture, znanego pod przezwiskiem Pawła Carbone, zatrzymano w jednym ze skromniejszych hoteli. Aresztowanych sprowadzono do urzędu śledczego. Przez całą noc trwało dochodzenie i badanie, poczem władze śledcze wydały nakaz zatrzymania aresztowanych pod zarzutem morderstwa radcy Prince a, okradzenia go i współudziału w oszustwach Stawiskiego.

W międzyczasie aresztowano w nocy w Marsylji Francois Spirito, znanego pod przezwiskiem Grand Lydro vel Caponi vel Lario. Jego również przesłuchiwano na miejscu przez całą noc, poczem władze śledcze w Dijon nakazały go zatrzymać pod temi samemi zarzutami, co i aresztowanych w Paryżu.

Gatan Heron de Lussats pochodzi z arystokratycznej rodziny z ks. Monaco. Był znany w kołach złotej młodzieży, uczeszczał do wszystkich klubów gry w Paryżu i na Rivierze. Prowadził żywot rozrzutny, aczkolwiek nikt nie wiedział, skąd czerpie fundusze.

Venture pochodzi z Korsyki, w Paryżu występował jako impresarjo, faktycznie jednak był bookmacherem. Operował głównie w Marsylji, chełpiąc się nadawaniem mu tam przezwiskiem „króla niconiów".

Spirito był niejednokrotnie notowany w kronikach policyjnych. Posiada on podobno znaczne środki pieniężne nieznanego pochodzenia. Operował w Marsylji wśród świata kryminalistów. Był oskarżony w swoim czasie o kradzież 400.000 franków jednemu z przemysłowców, zwolniono go jednak z powodu braku dowodów winy.

Wszyscy aresztowani wypierają się udziału w morderstwie radcy Prince'a, twierdząc, że z całą sprawą nie mają nic wspólnego. Nie dają temu wiary czynniki śledcze, które wczoraj popołudniu wznowiły przesłuchiwanie podejrzanych.

PARYŻ. (P.A.). Późnym wieczorem zbadano paszport barona de Lussats, aresztowanego pod zarzutem udziału w morderstwie radcy Prince'a. W paszporcie tym znaleziono stempel kontroli granicznej, stwierdzającej, że Lussats wyjeżdżał do Włoch dn. 17 lutego, skąd powrócił 25 lutego.

Daty te, o ileby się okazały prawdziwe, ustaliłyby w sposób kategoryczny alibi Lussats, gdyż zabójstwo Prince'a dokonane zostało w dn. 20 lutego. Władze śledcze wszczęły kroki, celem stwierdzenia autentyczności stempla kontroli granicznej.

Lussats obstaje przy swej niewinności i powołuje się na wspomnianą podróż swą do Włoch w powyższym czasie.

SPORT

PIŁKARZE NIEMIECCY W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

W dniu 1 kwietnia r. b. na miejskim stadjonie w Dąbrowie Górniczej odbędzie się międzynarodowe spotkanie w piłce nożnej pomiędzy drużyną Zabrze — Hindenburg z niemieckiego Górnego Śląska a zespołem RKS Zagłębie, mistrzem robotniczym woj. Kieleckiego.

ERLICH ZAWIESZONY

Dopatrując się w postępowaniu b. mistrza Polski w tenisie stołowym i zarazem jednego z najlepszych graczy na świecie, Erlicha, nielojalności i niesubordynacji sportowej, Polski Zw. Tenisa Stołowego postanowił Erlicha zawiesić w prawach członkowskich.

Jednocześnie postanowiono wystąpić do Międz. Federacji Tenisa Stołowego o rozciągnięcie tego zawieszenia na wszystkie państwa, w Federacji zrzeszone.

Zarazem prowadzone jest dochodzenie w sprawie amatorstwa Erlicha.

O MISTRZOSTWO AUSTRJI

Wiedeń. Wczorajsze zawody piłkarskie o mistrzostwo Austrji przyniosły sensacyjną porażkę Rapidu, który uległ zespołowi FAC w stosunku 2:3 (1:0).

Wskutek porażki Rapidu drużyna ta cofnęła się na drugie miejsce, za Admirą.

MISTRZ SWIATA I MISTRZ EUROPY

Paryż. W boksie zawodowym francuski mistrz świata w wadze średniej, Marcel Thil, zdobył w tych dniach tytuł mistrza Europy w wadze półciężkiej, w 13 rundzie, bijąc dotychczasowego mistrza, Martinez de Alfara, przez dyskwalifikację tego ostatniego.

Nie jestem do wyrzucania

(S. F.) — Antosiu! — powiedziała do swej pracownicy domowej p. Chana Bargman. — Znów jest ktoś w kuchni! Ile razy ja mam powtarzać, żeby żadnych znajomych w kuchni nie przyjmować'

P. Antosia wzruszyła ramionami.

— Co się mnie pani czepia? To nie żaden znajomy.

— A kto?

— Bo ja wiem? Jakiś obcy! Przyszedł dopiero. żeby się poznajomić.

— To proszę go wyrzucić!

— A wyrzuć go pani sama. Ja się do wyrzucania chłopów nie godziłam.

I panna Antosia odwróciła się na pięcie i weszła do kuchni.

— Ignaś! — powiedziała się dzącemu w kuchni p. Ignacemu Wiatrakowi. — Stara tu zaraz przyjdzie, żeby cię wyrzucać. Powiedziałam, żeś obcy, bo mnie znajomych nie pozwala przyjmować. Tylko pamiętaj, nie daj się, objedź zdrowo starą, bo ja się już nie mam siły z nią użerać.

Po chwili weszła do kuchni pani B.

— Pan do kogo? — spytała p. Wiatraka.

— Przedewszystkiem — zwrócił uwage p. Ignaś — nie znamy się jeszcze i dlatego trza mówić „pan szanowny do kogo". A po drugie chyba pani sza[illegible] sama rozumie, że nie do pani. Pani dla mnie za stara i za tłusta. Także samo maść mnie nie odpowiada: rudych nie lubię. Znakiem tego, rzecz jasna, że do tej panienki, co teraz talerze wyciera, przyszedłem...

— Prosze wyjść! U mnie w kuchni nie wolno siedzieć!

— W kuchni nie? — podniósł się p. Ignaś. — No to możem przejść do salonu.

— Proszę wyjść! Tu jest moje mieszkanie!

— Panine? Nie uwierzę, póki mnie pani świadectwa od rządzcego nie pokaże, a także samo kwitów, że komorne zapłacone.

Pani B. z wypiekami na twarzy pobiegła do telefonu, żeby wezwać do pomocy męża.

— Antosia! — spytał p. Ignaś. — Dobrze jej przygadałem?

— Eee... Co to było za przygadanie! Myślałam. że mocniejszy jesteś w pysku i że tak stara objedziesz. żeby ją żółć zalała. Mnie i tak wszystko jedno. Inne miejsce mam na widoku i za tydzień odchodzę.

— Dlaczegoś odrazu nie powiedziała? — zmartwił się pan Ignaś i. żeby naprawić swój błąd, udał się natychmiast do pokoju.

Mówił tak głośno, że nawet sąsiedzi słyszeli i tak mocno. że pani B. zemdlała.

Za swój popis oratorski otrzymał w nagrode tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

GOŚCIE.



Wielkanoc to najpiękniejsze święto w roku.

Natura na Wielkanoc wdziewa na siebie świąteczną szatę wiosny. Słońce po zimowym strajku zaczyna dogrzewać. A niebo przybiera taki wygląd. jakby je specjalnie na święta pomalowano najpiękniejszą farbą.

Przedewszystkiem dzieci odczuwają radość i piekno zbliżającego się święta.

Stworzenie bowiem zwane człowiekiem dorosłym nie ma czasu w święta na radość i zachwyty.

Niema czasu, bo musi jeść. Jez przerwy, gdzie przyjdzie, gdzie wejdzie, gdzie stanie, gdzie usiądzie. Najpierw je w domu, potem składa wizyty.

Gość wielkanocny na widok zastawionego stołu wzrusza się do łez i zaczyna szybko, żeby nie tracić czasu. składać życzenia.

— Wszystkiego najlepszego! Zdrowia, szczęścia, pomyślności! Buzi, buzi...

I wali prosto do stołu.

— Śpieszy się do żarcia, jak by się paliło! — myśli zgorszony gospodarz lub gospodyni. Ale pomimo to uśmiecha się serdecznie i zaprasza gorąco.

Gość początkowo się wzdraga: „O ,już piłem! O. już jadłem", ale w duszy drży z pragnienia, żeby go jeszcze raz poproszono.

— No! — proponuje gospodarz. — Kieliszek pod jajeczko!

— Pod jajeczko?... Można — ustępuje gość.

Drugi kieliszek też jeszcze proponuje gospodarz. A po trzecim gość już sam nabiera rozpędu, sam sobie nalewa, kraje. próbuje, znów kraje, znów nalewa.

— Kieliszek pod jajeczko! — zachęca sam siebie. — A teraz pod szyneczkę, pod indyka. pod żeberko.

Gospodarz czy gospodyni patrzą na to ponuro.

— Pod żeberko? — myślą. — Pod tramwaj szkoda, żeś draniu nie wpadł, zanim do nas przyszedłeś! Żre, jakby sam jeden był na świecie.

Tak sobie myślą, ale nic nie mówia, bo to przecież Wielkanoc, święto miłości i pojednania i nie można gościa na zbity pysk wyrzucać... Tylko dzieci czasem zdobędą się na szczerość.

— Wie pan — mówi synek gospodarzy. — że szkoda że dziś nie jest wigilja Bożego Narodzenia.

— Dlaczego? — dziwi się gość.

— Bo by się ryby jadło.

— A ty tak lubisz ryby?

— Nieee... Ale jak na wigilię przyjdzie jakiś gość i je tak prędko, jak pan, to mu na pewno ość stanie w gardle. I go wtedy po karku można walić. ile wlizie

Napoleon Sadek

Gdy zagrzmią dzwony Zmartwychwstania...

cić w okowach kryzysu gospodarczego! Po raz piąty zbliża się Dzień Zmartwychwstania, gdy za radosną treścią wiary nie idzie treść głęboka naszego życia powszedniego!

Razem z dzwonami nie biją wesoło nasze serca, bo czas Wielkiego Postu, nałożony na świat cały, jeszcze się nie dokonał. Przemianie religijnej nie dotrzymuje kroku przemiana gospodarcza, od której załkałyby radością serca wszystkich maluczkich, przybitych dziś do ziemi i dźwigających jarzmo ponad siły.

Niczem dzwony grające na Dzień Zmartwychwstania Pana głosiłyby triumf sprawiedliwości serca nasze, gdyby brózdy na czołach wygładziła myśl, że skończył się czas Wielkiego Postu.

Do tego jeszcze daleko! Już dziś nikogo nie omami wieść, że przesilenie gospodarcze rychło się skończy! Z kryzysem światowym, jak z wojną światową! Gdy straszna rzeź rozpętały złe moce, drzemiące w narodach, rwały się z ust wszystkich wróżby płoche, że lada dzień płomień wojenny wygaśnie, bo technika, wynalazki, a zresztą ludzi na żer armatni nie starczy!

I długie cztery lata łudziły się narody z tej i tamtej strony okopów, że duch pokoju zwycięży zbrodnie i na rane ludów założy kojący bandaż pojednania. Wreszcie białe chorągwie poddania zakwitły na okopach ponad linją bagnetów i paszcz armatnich. Rzeź zakończył Traktat Wersalski, a dopiero wtedy rozpoczęły się męki okropności powojennych!

Czy znalazły narody wytchnienie? Czy pokój dał im szczęście? Czy z posiewu ofiar nictwa, z ziemi, użyźnionej miljonami grobów, wilgotnej od krwi, wyrósł najpiękniejszy z kwiatów — kwiat miłości bliźniego?

Nie trzeba odpowiadać! Świat zasypał rowy strzeleckie, wyrównał doły po granatach, zwinął linje drutów kolczastych, broń złożył do arsenałów i zaczął nową wojnę, jeszcze straszniejszą, bo gdy od kul ginęli w boju żołnierze, dziś w boju gospodarczym giną również dzieci i kobiety.

Wojnę światową zluzował światowy kryzys gospodarczy i dziś giną ludzie z głodu, gdy lat temu kilkanaście ginęli od kul, granatów i gazów. Duch pokoju, duch miłości bliźniego nie zwyciężył jeszcze wrogich sił, które stanęły na drodze, wiodącej ludy do dobrobytu. Nauczeni doświadczeniem nawet nie prorokujemy, że ludzi na żer głodu nie starczy!

Jaka więc myśl ma nas krzepić, gdy zagrzmią tegoroczne dzwony Zmartwychwstania?

Wierzmy w to twardo i uparcie, że Wielki Post musi się dokonać, świat stary wywiesi białą chorągiew poddania, i nasze serca rozdzwonią się radośnie, gdy sprawiedliwość zwycięży!

Jak z wiosną świat się odradza, jak wszystko z martwych powstaje, tak odrodzi się i zerwie się do życia szczęsnego ludzkość, a wraz z nią triumfująca sprawiedliwość, utajona w mocarnej idei Zmartwychwstania!

Zdzisław Wółtowicz

Wielkanoc w Bułgarji

(Od własnego korespondenta)

„Welik den" — wielkim dniem nazywają Bułgarzy święta wielkanocne i rzeczywiście z pośród wszystkich świąt, jakie zna kościół bułgarski, Wielkanoc jest obchodzona najbardziej uroczyście i radośnie.

Długie tygodnie postu poprzedzają to święto ponad świętami! A post w Bułgarji, jest surowo przestrzegany! Nawet drobne dzieci nie mogą wyłamywać się z postu, który często im daje się dobrze we znaki. W okresie wielkopostnym za jedyne pożywienie służy biała fasola i tylko fasola.

Wielki Tydzień w Bułgarji! Drzwi świątyń otwarte są dniem i nocą. Rzesze młodych i starych cisną się bez przerwy do ołtarzy. Starosłowiańskie pieśni wzbijają się pod niebiosy. Każdy trzyma gromnicę. W mrozu migotliwych światełek kapią się złote ikony.

Nieprzerwana wędrówka do kościołów trwa cały tydzień. Kobiety przed pójściem po zakupy muszą wstąpić do kościoła, choć na krótką modlitwę, robotnicy w drodze do fabryk czynią to samo. Dzieci przed szkołą składają hołd Panu, zapalając świecę, całując święte obrazki i wznosząc modlitwę do Boga.

Wielki Piątek! Przy dzwonów graniu procesja trzykrotnie okrąża kościół, niosąc na czele obraz Chrystusa. Wkraczając znów do świątyni, kapłan czarnem suknem zakrywa obraz i chowa za ołtarz. Ma to symbolizować złożenie Chrystusa do grobu. W tym momencie milkną dzwony i wszyscy wierni opuszczają kościół. Zgrzytają klucze w zamkach. Kościół pozostaje zamknięty do Wielkiej Niedzieli, do dnia Zmartwychwstania!

Chwilę tę obwieszcza bicie dzwonów. Zrazu rozlegają się małe dzwony, nieśmiało i jękliwie na bułgarską melodję dla zmarłych, później coraz szybciej, śpieszniej, aż zagrzmią całym głosem, jaki w ich sercach spoczywa. I znowu cisza, i znów wielki hejnał dzwonów! Do słabo oświetlonych świątyń płyną nieprzebrane rzeki wiernych, a kapłan przed ikoną czyta ewangelję.

Wielka chwila! Ksiądz zwraca się do modlących ze słowami: „Chrystus zmartwychwstał!"

Zapalają się pełne światła, znów kościół zamienia się w okręt płonących gromnic, a dzwony uderzają w radosny ton. Wierni stroją obrazy zielenią i składają swe dary, a po modlitwie z płonącą gromnicą wracają do domu, zabiegając, by po drodze nie zgasła.

Dalsze obrzędy są te same, co w Polsce. Stoły ze święconem grają tu dużą rolę. Nigdy tak Bułgar nie syci swego żołądka, jak podczas świąt wielkanocnych!

Wielkanoc w Bułgarji, to święto wiary, święto radości, które głęboko jest zakorzenione w duszy ludu!

Wielki człowiek przed świętami

Kupuje mało, bo oszczędza

(M. G.) W okresie Wielkiego Tygodnia ruch na ulicach Warszawy jest zazwyczaj bardzo duży. Przynajmniej było tak w latach ubiegłych i niewiele zmieniło się obecnie. Istotnie w różne strony pędzą przechodnie, stają przed wystawami sklepów, składów i magazynów. Ale tylko stają, zastanawiają się, poczem ze smętnym uśmiechem na ustach opuszczają swe stanowiska.

Czem wytłumaczyć ten stan rzeczy? Aczkolwiek każdy nawet najbiedniejszy musi w granicach swych możliwości poczynić pewne zakupy, nie można absolutnie zauważyć przynajmniej po kilku klientów w sklepie. Wszyscy zgodnym chórem twierdzą, że brak jest pieniędzy. To prawda. Jest jednak i druga przyczyna. Oto szerokie rzesze urzędnicze do wczoraj nie otrzymały jeszcze pensyj i dlatego nie można było poczynić żadnych zakupów.

Duży sklep na Marszałkowskiej. Kilku subjektów stoi pod oknem i przygląda się przechodzącym niewiastom. Pan szef ukryty za biurkiem kreśli jakieś hieroglify na skrawku papieru. Wchodzę śmiało. Subjekci jakby na komendę podbiegają. Uspakajam ich, że nie chodzi mi o kupno. W tym momencie subjekci oświadczają, że szefa nie ma, że przyjdzie za godzinę. I znów muszę uspakajać, że poprostu chodzi o krótki wywiadzik.

Wreszcie docieram do szefa. Jest zdenerwowany. Poczynił duże zakupy w przewidywaniu większego ruchu. Tymczasem towar leży i czeka na klientów.

Ruch przedświąteczny jest wyjątkowo słaby — twierdzi szef. — Może jeszcze dziś, względnie jutro, sytuacja poprawi się. Kto może wiedzieć? — I tu następuje machnięcie ręką.

Na tej samej ulicy znajduje się elegancki skład win i wódek. Tu panuje dość ożywiony ruch. Sprzedawcy uwijają się, jak w ukropie. Słychać marki przednich win i naszej... monopolówki. Przeciskam się do właściciela. Jest zadowolony. Ma z czego.

Gdy wyjawiam powód swej wizyty, trochę traci na humorze, ale uspakajam go. Dopiero wtedy dowiaduję się, że targ w ostatnich kilku dniach znakomicie się zwiększył. Ludziska kupują najrozmaitsze trunki, choć największem powodzeniem cieszy się wódka. Dyskret nie opowiada mi, że przed godziną sprzedał kosz szampana. Zakupił go przedstawiciel znanej rodziny arystokratycznej.

Mały człowiek przed świętami

nie kupuje, bo nie ma za co

Pomiędzy straganami i wąskiemi sklepikami uwijają się gosposie. Targują się zawzięcie. O każdy grosz. Byłem świadkiem sceny, w czasie której bardzo przyzwoicie odziana pani nie chciała dodać żądanych przez straganiarkę trzech... groszy i odeszła.

Z rozmów ze straganiarkami wynika, że gospodynie jakoś niechętnie czynią większe zakupy. Widocznie czekają na ostatnią chwilę. I znów wyłania się tragiczne pytanie: Skąd wziąć pieniędzy?

Odwiedzam w ciągu bezmała dwóch godzin kilkanaście sklepów. W sklepach z zabawkami cisza. Słychać jeno głębokie westchnienie właściciela. W sklepach z galanterją widać pojedyńcze osoby. Kupują niezbędne rzeczy, jak koszule, krawaty, czasem torebkę, lalkę dla dziecka lub wyjątkowo droższy podarunek.

W sklepach na peryferjach miasta panuje niczem niezmącona cisza. Rozmawiam z właścicielami. I płyną skargi na kiepskie czasy, na szaloną konkurencję i t. d.

Ale jakoś dałoby się rady, gdyby przynajmniej było więcej... klientów. Zasadniczo cały zapał skierowują nasze gosposie na tak zwaną popularnie „wyżerkę". Aby było trochę lepszego jedzenia to i człowiek jest zadowolony.

Mistrz bata chętnie wdaje się w rozmowę. Twierdzi, że jakoś ludziska od kilku dni chętniej jeżdżą. Stale się dokadś śpieszą. Byle prędzej, byle szybciej. Nie zapominają tylko przedtem pokłócić się o „kurs".

— A przecież nadchodzą święta — mówi dorożkarz — człowiek radby zarobić parę groszy i uświęcić te dni. Może w ostatnim dniu będzie lepiej. Ale mówię panu — kończy dorożkarz — zdaje się, że nie wrócą tamte czasy.

W godzinach poobiednich ruch na ulicach znakomicie się zwiększył. Ludzie pędzą w różne strony. Zaglądam przez szyby do sklepów i widzę, że jakoś sytuacja trochę poprawiła się. Widać już nareszcie klientów. Coprawda, później dowiaduję się, że ruchu było dużo, ale kupujących... mało, ale to nie zmienia faktu, że ludzie jednak ...chcieli kupować.

Jakie będą święta?

Oto najistotniejsze pytanie. Sądząc z licznych rozmów, tegoroczne święta niewiele różnić się będą od zeszłorocznych. Większość będzie musiała zadowolnić się najskromniejszemi darami.

(M. G.)

ALLELUJA! ALLELUJA!

T. LISZNIEWICZ.

DZWONY ZMARTWYCHWSTANIA

Chóralne dzwony Zmartwychwstaniu
Hołdują serc zjednanem biciem,
A serca ludzkie pojednaniu
Skrzydlatej wiosny z ziemi życiem.

Stracony Bóg, wśród gwiazd zbudzony
Padoły olśnił skołatane,
I pragnie, by ucichły dzwony,
Gdy słyszy dusze rozełkane...

Tęczowem jajkiem zórz się dzieli,
Wszechmocny, z chmur wstający ciemni;
Uszczknięty promień rozanieli,
A krzyk radości śmierć uziemi.

A na huśtawkach gwiazd się buja
Wolności jednej duch pragnący,
Wsłuchany w dzwonów Alleluja,
A własnem słońcem pałający...



+CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM ŻYCZYMY WESOŁYCH ŚWIĄT+

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościanki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie djabła, bo był zawadjaką i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Olas zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Elickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemało zdziwiony, gdy Elicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, — zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Olasowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczynami.

Gdy pewnego ranka Olas przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Olas postanowił wyśledzić domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Tejże nocy Jur udał się pod domek Rastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd ześlizguje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieszczoty.

Nazajutrz z rana Olas, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, postanowił go zgładzić.

Gdy tylko rotmistrz wszedł do stajni koszarowej, Olas rzucił się na niego z widłami i gdyby nie przypadek, zabiłby go. Nadbiegli dragoni przeszkodzili mu w tem. Zataił prawdziwy powód napadu.

Sąd skazał Olasa na ciężkie roboty i zesłanie na Syberję. Narazie odtransportowano go do więzienia, gdzie w sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy Liszek. Zdołał z nim zamienić parę słów.

Podczas nocnego obchodu dozorca Barbarow usłyszał z celi Liszka jęki. Gdy otworzył drzwi, ujrzał Liszka wijącego się w boleściach.

Wypuścił również Olasa, aby mu pomógł ratować Liszka. Gdy to uczynił, obaj więźniowie rzucili się na niego, związali go i uciekli z więzienia.

Zdążali ku granicy, przedtem wszakże jeszcze Olas chciał załatwić swe porachunki z rotmistrzem i Danusią.

Zbiegli więźniowie dotarli do domu, w którym mieszkał rotmistrz Hebdyński. Wtargnęli tam, ale nie zastali go w domu, Liszek zabrał mu znalezione pieniądze, a Olas — rewolwer z herbem i inicjałami rotmistrza. Teraz udali się do Danusi.

Zdarzyło się, że właśnie Danusia zeszła w nocy do ogrodu orzeźwić się. Przerażona ujrzała Olasa. Rozmowa z nim wyjaśniła jej i jemu, że rotmistrz bynajmniej nie wracał od niej, lecz od Basi. Pomimo to Jur rzucił się na nią, lecz Kastalski obudził się i wyrwał córkę ze szponów Jura, który uciekł, grożąc zemstą.

Wraz z Liszkiem przedostał się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który prowadził podwójne życie. Za dnia bowiem był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była... Basia, cioteczna siostra Danusi.

Rotmistrz Hebdyński pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać zgodę matki na jego ślub z Basią. Niestety, matka pod żadnym pozorem na to się zgodzić nie chciała...

Tak sprawę pokierowała, że rotmistrza wysłano w daleką podróż, a Basię tymczasem ojciec zabrał do siebie.

Wyjechał również Antoni Elicki. I to aż do Afryki, gdzie mu polecono kierownictwo robót przy kopalni brylantów. Tymczasem Olas dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Danusia poczuła się matką...

W pierwszej chwili Danusię ogarnęło ogromne zdumienie.

Powtarzała nieustannie tylko, nie wiedząc, co mówi:

— O, Boże!.. Matko Święta!.. O, Jezu miłosierny! Jakże to się stać mogło?...

Ona — matką? Ależ to niemożliwe!... Myliła się z pewnością!... Skąd ta myśl wogóle? Jakieś szaleństcze przewidzenie, chyba?

A jednak wszelkie oznaki stwierdzały niezbicie, że tak jest istotnie. Były już objawy, zupełnie niewątpliwe, że coś takiego stać się musiało...

Zresztą, poczuła ponownie wstrząsający dreszcz w łonie...

Dziecko w niej już żyło...

Jest matką, matką... o, Boże, Boże litościwy!..

I oto nagle stanął jej przed oczyma ohydny, odrażający, szatański obraz ojca... ojca jej dziecka!... Ów djabeł, ów zbrodniarz z piekła rodem, który popełnił na niej haniebny gwałt, ucieleśniony teraz w postaci dziecka... niewinnej istoty, która się narodzi i będzie widomym znakiem jej zbezczeszczenia... wieczny dowód tej najokropniejszej chwili jej życia.

Opanowało ją obłędne oburzenie. Mówiła sobie z szaleńczą stanowczością:

— Nie, nie!... Za nic!... Nie chcę być i nie będę matką dziecka, zrodzonego ze zbrodni!... Nie chcę!... Nie chcę!..

W napadzie szału rozpaczy tarzała się po ziemi, wijąc się we wściekłości, tłukąc się pięściam w nabrzmiałe łono, obijając się o meble, bełkocąc niezrozumiałe słowa i nieustannie krzycząc coś niepojętego...

Gwałtowny wstrząs nerwowy i omdlenie zakończyły ten napad szału...

Złamana i wyczerpana leżała na dywanie, nieświadoma już i nieprzytomna.

Nikt nie miał najmniejszego pojęcia, o tem, co się działo. Emil siedział całemi dniami w pracowni. Nikomu nawet nie przychodziło na myśl, że mogła się stać podobna zbrodnia. A tem bardziej, że może się zjawić jej żywy dowód...

Otóż do tego Danusia nie chciała dopuścić pod żadnym pozorem. Myśl ta zakiełkowała w głowie Danusi, rosnąc potem coraz bardziej, aż wreszcie opanowała nią całkowicie. Postanowiła za wszelką cenę zdusić w sobie, zniszczyć ten ludzki owoc haniebnej zbrodni. Marzyła o jakimkolwiek sposobie poronienia.

Przysięgała sobie:

— Nie urodzi się... nie urodzi, choćby mnie to kosztowało życie...

Od tej chwili nieszczęsna kobieta czyniła wszystko możliwe w tym kierunku. Brała okropnie gorące kąpiele, pędziła konno po wzgórzach i lasach, biegła i zeskakiwała z wysokich skał, podnosiła ciężkie kamienie, słowem, zamęczała się, jak tylko mogła... niemal do całkowitego wycieńczenia...

Biedna Danusia nie cofała się nawet przed tem, że dowiadywała się głupich sposobów, stosowanych w takich wypadkach przez ciemne baby wiejskie, szeptanych z ucha do ucha... Zdumiewającemi podstępami, aby tylko się nie zdradzić, wypytywała je Danusia, co robią w takich okolicznościach... Warzyła wszelkie napoje według otrzymanych przepisów. Były to rozmaite środki na wymioty, otrzymywane z odwaru pewnych ziół. Niektóre z nich miały być całkowicie niezawodne. Niestety, w tym wypadku wszystkie wysiłki były daremne... Każda ponowiona bezskuteczna próba pogrążała Danusię w coraz głębszą toń rozpaczy...

Mówiła sobie:

— Skoro nie mogę zabić w sobie dziecka, może lepiej umrę sama?

Coprawda, przeciw myślom samobójczym burzyła się cała jej istota, wzdrygała się jej czysta dusza. Wiedziała, że samobójstwo to grzech straszliwy, że dusze samobójców nie znają wiecznego odpoczynku, że ciała ich chowane są pod płotem cmentarnym na niepoświęconej ziemi. I wogóle, jakaż to rozpacz — umrzeć w dwudziestym roku życia, porzucić na zawsze kochającego i ukochanego męża... opuścić świat, który przecież, zdawałoby się, uśmiechał się do niej radośnie najpromienniejszą przyszłością... Nie, nie!... Odrzucała stanowczo myśl o samobójstwie...

Ale co to będzie, gdy dziecię, które nosiła w swem łonie, ujrzy światło dzienne? Nie, do tego niesposób dopuścić! Ktoś z dwojga musi umrzeć: ono albo ona...

Więc znów szala przechylała się na szalę samobójstwa, z którem walczyła tylko religijność, sprzymierzona z instynktem samozachowawczym oraz poprostu — strachem. Tak jest, Danusia, poza wszystkiem lękała się śmierci, bała się jej straszliwie...

W zaciekłych zmaganiach z samą sobą mijały jej dni.

Aż wreszcie postanowiła:

— Trudno: muszę się zabić! Uda mi się chyba znaleźć w pracowni Emila truciznę, zabijającą bez bólu, po której poprostu zasnę spokojnie... Chodzi mi o to, żeby nie mieć twarzy, zeszpeconej grymasem bólu czy cierpienia.. Ubiorę się w ślubną suknię i nazajutrz znajdą mnie na łóżku martwą, lecz uśmiechniętą... Będę się uśmiechała, bo w ostatniej chwili życia zapomnę o wszystkich nieszczęściach, pamiętając tylko o mojej miłości ku uwielbianemu Antosiowi.

Emil tymczasem codziennie przychodził dowiadywać się o stan zdrowia bratowej. Zapewniała go, że czuje się świetnie, tylko trochę zmęczona. Emil nawet się nie domyślał, jak go okłamuje. Ale nawet przy całem swojem roztargnieniu dostrzegał, że coś przełomowego musiało zajść w życiu Danusi i że tem właśnie tłumaczy się jej ostatnie zdenerwowanie i dążenie do samotności.

Pewnego wieczora, już po kolacji, Emil tak sobie medytował:

— Swoją drogą z tą Danusią, to dziwna rzecz. Pozornie jest zupełnie zdrowa. Twarz rumiana i nawet zaokrąglona. Nie, nie można powiedzieć, żeby zmizerniała. Powiedziałbym nawet, że tyje. Zwłaszcza w biodrach jest o wiele tęższa... Gotów byłbym nawet pomyśleć.. oczywiście, gdyby nie to, że Antosia już blisko rok niema. iż mogę się spodziewać wkrótce bratanka...

Uśmiechnął się, poczem znów spoważniał myśląc:

— A jednak jest strasznie przedenerwowana. Ponieważ chora nie jest, trzeba odnaleźć za wszelką cenę przyczynę tego zgubnego stanu duchowego.

W tej samej chwili ktoś zapukał i do pokoju weszła Danusia.

Była teraz bardzo blada,a oczy jej błyszczały niesamowicie...

Nie chciała siąść. Powiedziała:

— Przyszłam w odwiedziny do twoich preparatów, zbiorów, książek, trucizn... Nudzę się często sama, postanowiłam więc zainteresować się twoją pracą. Może zczasem wyrobię nawet się nawet na twoją pomocnicę...

Gdy to mówiła, Emil wpił się w nią bacznym wzrokiem, obejrzał od stóp do głów i szepnął sam do siebie:

— Oszalałem, czy co? Albo mi się zdaje, albo Danusia jest w ciąży...

Oprowadzał ją po pracowni, trzymając pod rękę i czuł wyraźnie, że Danusia zwisa na jego ramieniu całem ciałem, ledwo włócząc nogami.

Myślał sobie:

— Sen czy jawa? Przecież to jednak niemożliwe. Ktoś z nas zwarjował: ona albo ja? Bo doprawdy cóż to za spacery wieczorne po pracowni. To musi być tylko pretekst. Za tem musi się kryć co innego. Ba, ale co?

Wreszcie przy gablotce, zawierającej jakieś różnobarwne słoiki i flakoniki, Danusia zapytała, co to jest. Emil odparł:

— Najsilniejsze trucizny.. często mi potrzebne przy doświadczeniach.

— Ooo... a ta, naprzykład, co to jest?

— Pokrzyk czyli belladonna...

— A to?

— Cjanek potasu.

— A te małe szarawe pigułki, jakby aksamitne?..

— To tak zwane „wronie oko". Najsilniejsza trucizna na świecie.

— Można zobaczyć zbliska?

— Proszę — odparł, otworzył szafkę i wysypał jej na rękę kilka pigułek.

— Czy połknięcie jednej wystarczy, aby umrzeć?

— Trzebaby ją najpierw utłuc na proszek. Zażyta w proszku, oczywiście, spowodowałaby szybką śmierć. W ciągu jakichś dziesięciu minut.

— Bardzo się cierpi przytem?

— Ani trochę. Trucizna natychmiast powoduje całkowite znieczulenie.

— I bardzo się taki trup potem zmienia?

— Przeciwnie: wcale. Zwłoki sztywnieją tylko natychmiast i przez szereg dni nie ulegają rozkładowi.

— To bardzo ciekawe. No, więc oddaję ci tę truciznę — rzekła i wsypała do flak onika trzymane pigułki.

Mówiąc wszakże ostatnie słowa, tak się okropnie zmieniła i głos jej drżał tak dziwnie, że Emil wpił w nią wzrok badawczo.

Szepnęła:

— Zmęczyłam się, usiądę...

Więcej padła, niż siadła...

Widząc to, Emil pobladł śmiertelnie...

Nastąpiła chwila dręczącego milczenia. Poczem Emil rzekł nagle z całym spokojem, ale i z całą stanowczością:

— Danusiu, dlaczego coś zaciskasz w ręku?.. Dlaczego zatrzymałaś jedną pigułkę tej trucizny?

Danusia drgnęła, Emil zaś wyjął jej z ręki pigułkę i pokazując ją Danusi, zapytał:

— Więc chcesz się otruć?

— Ależ nie... — bełkotała.

— Liczysz na moje roztargnienie uczonego, ale ja jednak mam dobre oczy. Widzę wyraźnie, że chcesz umrzeć. Ale dlaczego? Mów.. Nie odpowiadasz? Dobrze, to ja ci powiem...

— Ale skąd?...

— Skąd wiem? To bardzo proste. Antosia niema już blisko od roku. A ty jesteś w ciąży... Więc chcesz umrzeć...

— Ja?... — usiłowała zaprzeczyć, ale urwała, przeszyta nagle straszliwym bólem. Był to ból tak okropny, że zdawało się jej, że to już... Wpiła się rękoma w poręcze fotelu, zacisnęła zęby, aż trzeszczały, aby zdusić w sobie jęk bólu...

Po chwili ból minął. U swych stóp ujrzała Emila zapłakanego, łkającego...

Rzekł jej przez łzy:

— Danusieńko, Antoś zostawił cię pod moją opieką. Wiesz, jak cię kocham. Powierz mi twoją tajemnicę. Pragnę zdjąć ciężar z twych bark. Weź wszystko na siebie... Powiedz mi całą prawdę, a przysięgam ci, że postaram się być za ciebie kozłem ofiarnym!..

Dalszy ciąg jutro.



JAK ZA CZASÓW CHRYSTUSOWYCH
W okolicach Bethleemu pasą się owce pod opieką maleńkiej pastuszki. Fotograficzne zdjęcie z ostatnich dni wygląda jak piękna ilustracja z Biblji.

Niesamowite, a jednak prawdziwe

Jedną nogą na tamtym świecie

Przeżycia ludzkie są tak bogate i różnorodne, a zarazem niezbadane, jak wszechświat! Każdy człowiek zna najlepiej własne przeżycia, cośkolwiek wie o przeżyciach swych najbliższych, a bardzo mało lub wcale nie wie o tem, co przeżywają miljony.

Słyszymy o zbrodniach, o katastrofach, o niesłychanych kataklizmach, dochodzą nas wieści o szczęściach i nieszczęściach, znamy ich przebieg lub rezultat, ale przeżycia tych ludzi, złe lub dobre, koszmarne i radosne, piękne i straszliwe, są poza nami, omijają naszą świadomość.

Pod tym względem przypominamy człowieka, który zna wyrok, lecz ani skazanego nie widział, ani akt oskarżenia, ani przebieg procesu sądowego nie jest mu znany.

Co czuje człowiek w wypadkach szczególnych, podczas takich przeżyć, które w zasadzie są obce ogółowi? Co targało duszę zbrodniarza, gdy śmierć zadawał? Jakie piekło wrzało w samobójcy, gdy los swego życia przekreślał? Co czuje kat, gdy buduje szubienicę i stryczek zarzuca na szyję skazańca? Jakie siły i nastroje budzą się w maszyniście, gdy widzi, że katastrofa jest nieunikniona i zaczyna wściekłą walkę z maszyną, z tą, którą prowadzi, i tą, która na niego wali z mocą przeznaczenia? Jakim wrażeniom poddany jest chirurg, gdy ma krajać lancetem żywe ciało człowieka? Co czuje ranny, gdy śmierć mu zagląda w oczy?

Te i inne pytania wcisnęły mi się pod pióro i postanowiłem znaleźć ludzi, którzy odpowiedzi na nie przeżyli, by zanieść je mym Czytelnikom. Może ktoś z łaskawych Czytelników mi rzecz ułatwi i przyniesie swe niesamowite przeżycia — chętnie spełnię rolę głośnika.

Ale zanim to się stanie, zanim znajdę tych, co szukam, pozwólcie, że wywiad zacznę od siebie. Mogę odpowiedzieć na ostatnie pytanie, bom chwilę śmiertelną na wojnie przeżył.

Nie jest ważne, gdzie się to stało, bo nie wpisujemy dat do książeczki wojskowej. Było to podczas wojny z bolszewikami. Czy ktoś strzelał, czy wielu strzelało? — nie wiem. Oczywiście musiał paść strzał, bo to się stało! Raptem! Nie wiem co, a przecież jakby mnie piorun raził!

— Zostałem zabity? — w błyskawicy myśli przyszło pytanie.

— Więc się kończy? Już? Za chwilę?

I w drugiej błyskawicy myśli cały film mego życia rzucił się na ekran pamięci. Zanim stoczyłem się bez zmysłów z siodła (służyłem w kawalerji i wraża kula dosięgła mnie na koniu!), przeżyłem wstecz najważniejsze, najbardziej pamiętliwe daty własnej, skromnej egzystencji na ziemskim padole. Z finałem filmu przyszło omdlenie, a po niem piekący ból w ranie.

— Co czułeś? — pytano mnie później w szpitalu.

— Żałowałem czegoś bardzo.

— Czego?

— Że na urlop do Warszawy nie pojadę i nie ujrzę tych, co kochałem.

— A ty? — pytam zkolei mego towarzysza niedoli, rozciągniętego bezradnie i bezwładnie na sąsiednim łożu.

— Na początku nie czułem bólu, tylko zdawało mi się, że zostałem zabity. Pieskie uczucie, cholera! Jakbyś leciał z setnego piętra i patrzył, gdy za chwilę łeb o bruk się rozwali.

— I co jeszcze?

— Zrobiłem rachunek sumienia, odprawiłem żal za grzechy i głupio mi było, że umierać muszę.

— Czegoś było ci żal?

— A było! Ale żyję, więc ci nie powiem!

— Ból?

— Przyszedł później od tych „sanitetów", co jodyne mają na wszelkie dolegliwości!

— A ty? — pytam drugiego.

— Czułem się, jak na generalnej spowiedzi!

— Bolało?

— Zaczęło boleć, gdy mnie ocucili. Ale warto żyć, żeby choć taka śmiertelna chwilę przeżyć!

Proszę! To są relacje tych, którzy jedną nogą byli na tamtym świecie. Życie jest piękne!

Jack Bury.

Rewolucja w Ameryce... w powietrzu

W kraju, w którym podróż najszybszym ekspresem od brzegów Pacyfiku do brzegów Atlantyku trwa trzy doby, komunikacja lotnicza jest koniecznością zarówno dla handlu, jak i dla przemysłu. To też w USA linje lotnicze pokrywają przestrzeń o długości 41.520 km. W r. 1933 przewieziono na samolotach 550.000 pasażerów, 3.450.000 kg. poczty i 750.000 kg. przesyłek pocztowych.

Trzeba to wszystko mieć na uwadze, gdy cię czyta w prasie amerykańskiej o wielkim „skandalu lotniczym" i o zarządzeniach „rewolucyjnych" Roosevelta, który odebrał towarzystwom lotniczym prawo przewozenia poczty i przesyłek i przekazał te funkcje awjacji wojskowej. Po fatalnych wypadkach nieszczęśliwych z samolotami wojskowemi przy przewozie poczty, Roosevelt cofnął znów swoje veto pod adresem prywatnych tow. awjacyjnych i wszystko wróciło narazie do stanu dawnego.

O co jednakże chodziło Rooseveltowi? Ile prawdy było w oskarżeniach rzuconych pod adresem awjacji cywilnej?

Rząd oskarżył pewne tow. lotnicze, iż wyciągały one nielegalnie subwencje z kas rządowych na szkodę innych towarzystw lotniczych. Awjacja cywilna pobiera w USA., tak samo jak w innych krajach, subwencje od rządu, gdyż inaczej niemożliwemby było utrzymanie regularnej komunikacji na nierentujących się linjach. W latach od 1926 do 1933 r. wypłaciło ministerstwo poczt 87.500.000 dolarów tytułem subsydjum za przewóz poczty, przesyłek i pasażerów.

Formalnie zatem tow. lotnicze są w porządku, gdyż subsydja pobierały na podstawie legalnie zawartych umów z ministerstwem poczty. Faktycznie zaś w oskarżeniach, które wyszły z Białego Domu tkwi sporo ziarnek prawdy. Towarzystwa lotnicze wyzyskiwały sytuację na swoją korzyść w ten sposób, iż na podstawie cichego porozumienia między pewną ich grupą a ministerstwem poczty ówczesnem (za rządów Hoovera), grupa ta podzieliła między swoich członków całą sieć komunikacji lotniczej, dzieląc, rzecz prosta, między siebie i subsydja rządowe oraz nie dopuszczając do udziału w eksploatacji sieci towarzystw konkurencyjnych. Oskarżenie przeciwko b. ministrowi poczt z czasów Hoovera, Brownowi, polega zatem na wysunięciu faktu, iż oddawał on koncesje i subwenje nie uciekając się do jawnego przetargu, a w drodze cichego porozumienia z pewną określoną grupą.

To jedno. Ten zarzut jest faktyczny i oparty na sprawdzonych i stwierdzonych faktach.

Drugi zarzut cięższy jeszcze, odnosi się do wyzysku, jaki uprawiały tow. lotnicze wobec rządu. Tak więc na mocy umowy tow. lotnicze otrzymywać miały 3 dolary subwencji za przewóz 1 funta poczty, wówczas, gdy porto wynosiło dwa dolary. Pewne tow. lotnicze wpadły zatem na dowcipny pomysł posyłania poczty „sobie samym", zarabiając na tem 1 dolara na każdym funcie. Gdy to wyszło najaw i paragraf odnośny zmieniono w tym sensie, że subsydja obliczane będą w stosunku do przelecianych mil, tow. lotnicze zmieniły swoją politykę komunikacyjną i zaczęły obdarzać portami lotniczemi najmniejsze nawet miasteczka i osady. Doszło do tego, że ministerstwo poczt dopłacało w wielu wypadkach po 20 dolarów na każdym funcie poczty, przewiezionej do jakiejś zakazanej dziury w Kanzas, Jowa czy innym stanie (a porto wynosiło nadal dwa dolary od funta).

Tak wygląda „rewolucja" w powietrzu, zainicjowana przez prez. Roosevelta.

Zwróć uwagę!

Troski Hitlera

(w.) Mija szesnaście lat od zakończenia wojny światowej, a Niemcy tak się czują, jakby miały całą Europę przeciw sobie i to bynajmniej nie w sensie moralnym, ale wojennym!

Ten nastrój świetnie charakteryzuje jedno z oświadczeń kanclerza Hitlera, odnoszące się coprawda do zagadnienia automobilizmu, ale bijące drugiem skrzydłem o sprawy wojny.

Hitler obliczył, że kraje zachodnie, sąsiadujące z Rzeszą posiadają 3 miljony wozów motorowych i z ubolewaniem stwierdził, że Niemcy są w posiadaniu tylko półtora miljona... Motoryzacja, jego zdaniem, stwarza olbrzymie możliwości dla gospodarczego rozwoju kraju i dlatego wysunął plan zaopatrzenia Rzeszy w conajmniej 2 i pół do 3 miljonów silników! Słowem, Niemcy mają posiadać przynajmniej tyle motorów, ile państwa ościenne razem!

Trudno wierzyć w szczerość słów Hitlera, gdy motoryzację kraju wiąże jedynie z zagadnieniem gospodarczem, a choćby nawet ze sprawą bezrobocia. Przeczy temu chęć wytworzenia takiej siły, jaką mają wszystkie państwa ościenne, przeczy temu duch Niemiec, które butnie chcą stawić czoło całej Europie.

A jak się przedstawia sprawa motoryzacji u nas? Polska liczy 36.000 wozów motorowych, a 1 wóz przypada na 880 mieszkańców, gdy w Niemczech stosunek ten ustalą się na 1:42. Ile więc powinniśmy dobudować, aby dorównać choć jednemu sąsiadowi?

Coś dla Pani



Czyż może być coś milszego nad taką modną białą bluzeczkę z organdi, w której pani wygląda na lat piętnaście.



WIOSENNE PRZYGOTOWANIA DO POŁOWU ŁOSOSI.
Na całem wybrzeżu wrą przygotowania do wiosennych połowów łososi. Rybacy na niektórych odcinkach morza polskiego już od kilku dni łowią łososie na niewody przybrzeżne. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę „montowania" olbrzymiego niewodu łososiowego, zwanego z kaszubska „Jaskora".

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Wstałam znów, ale musiałam się oprzeć o poręcz, ogradzającą naokoło ławę dla oskarżonych, mając przed sobą głowę mojego adwokata i jeszcze jakiegoś pana, jak się potem okazało, adwokata Józia. Nogi mi drżały i nie byłabym mogła inaczej tyle czasu ustać.

Opowiedziałam sądowi, jak Józef Pysk napisał do Jerzego list, że zdradzam męża z Wacławem, by mnie mąż wyrzucił z domu, co mu się udało. Ale nie udało mu się dostać mnie wtedy w swoje łapy, bo uciekłam. Opowiedziałam, że chciałam się utopić, ale mnie ściągnął z mostu hrabia Jabłowski. Nie ukrywałam i tego, że hrabia Jabłowski chciał zrobić ze mnie swoją kochankę i nawet obiecywał mi wiele pieniędzy, ale, że uciekłam z jego domu.

To wszystko opowiadałam tylko pokrótce, ale potem już opowiadałam dokładnie, jak Józef Pysk wciągnął mnie w zasadzkę, że niby mam iść do męża, jak wykradł mężowi dziecko i kazał mi robić, co tylko chciał, bo inaczej obiecywał, że zabije Lusinka.

Nie ukrywałam zupełnie niczego. Powiedziałam najszczerszą prawdę, jak na świętej spowiedzi.

Sędzia mi nie przerywał. Oparł głowę na ręku i nie spuszczał ze mnie oczu. Dwaj sędziowie, którzy siedzieli przy nim, też bez przerwy patrzyli na mnie. Tylko prokurator coś tam bazgrał na papierku i od czasu do czasu podnosił głowę i spoglądał na mnie. Nie wiem, czy mi się przewidziało, czy teraz tak mi się zdaje, ale chyba tak naprawdę było, że uśmiechał się, jakby mi nie wierzył.

Kiedy już opowiedziałam, jak to było w Gdyni, jak mnie pilnował Kubełek, jak potem byliśmy w „Adrji", a potem u hrabiego, jak prosiłam Józia, żeby nie mordował człowieka, jak uciekaliśmy i jak nas aresztowali, sędzia mi polecił usiąść i wprowadzić Józefa Pyska.

— Niech oskarżony powie, skąd zna oskarżoną Skomorowską?

— Ano, proszę sądu była za dziewczynę w domu publicznym, który trzyma Jadomkowska. Tam przyszedłem się pobawić i poznałem ją. Jako gość przyszedłem. Byłem trochę trynknięty, możem więc wtedy trochę ją sztuknął, nie pamiętam, ale żebym miał ją bić, to nieprawda.

Aż mnie zatknęło, kiedy usłyszałam, jak ten łotr łże i patrzy jeszcze czelnie w oczy sędziemu, nawet powiekami nie mrugnie!

Zerwałam się i krzyknęłam:

— Proszę sądu, on kłamie bezczelnie!

— Niech oskarżona siedzi spokojnie! Proszę siąść! — odezwał się sędzia. — I cóż dalej? — pytał Pyska.

— Podobała mi się dziewczyna i namawiałem ją, żeby poszła do mnie na kochankę. Nie chciała... Przychodziłem jeszcze parę razy do Jadomkowskiej i zakochałem się w niej. Ale ona o niczem nie chciała słuchać. Ładna dziewczyna jest, to chciała zrobić karjerę z jakim hrabią. I udało jej się. Wyszła zamąż za jednego, a kiedy ten forsę dla niej stracił, to poszła do prawdziwego hrabiego, tego Jabłowskiego, mojego też znajomego, bośmy się nieraz w rozmaitych wesołych miejscach spotykali, jak na ten przykład w „Adrji". Prosiłem ją znów, żeby do mnie przyszła, bo bez niej żyć nie mogę z gorącej miłości, ale ona w głowie miała fochy, a na widoku forsę hrabiego. Zabrałem wtedy jej mężowi dzieciaka i powiedziałem, że jest przecież matka, to chyba dzieciaka odwiedzi. Odwiedziła. Została nawet u mnie na noc, a potem już nie chciała odchodzić, bo przecież hrabia był stary, a ja mam krzepę i jestem chłop, jak się patrzy.

Forsy miałem trochę, ale prędko poszło, bo ona chciała się elegancko ubierać, to wtedy ona sama mówi, że zna jednego gościa, którego w stanie nietrzeźwym naciągnęła kiedyś na większą forsę i że można go obrobić. Co się nie robi dla kobiety, prześwietny sądzie? Myślę sobie, trudno. Raz mnie zdradzi, ale będzie za co przetrzymać zimę, kiedy nawet do śniegu zgarniania nie było potrzeba ludzi, bo śniegu było wtedy mało. Pożyczyłem trochę pieniędzy i wyprawiłem ją. Ale mnie zazdrość wzięła. Nie miałem już pieniędzy na bilet drugiej klasy, to wsiadłem do trzeciej, kiedy pociąg już ruszał. Pojechałem do Gdyni, bo akurat ten gość do Gdyni wyjeżdżał. A ona mówiła, że najlepiej go czepić w drodze, bo się człowieckowi nudzi i chętnie sobie podgaduje wtedy kobietę, jeśli mu się jaka chętna napatoczy. Tak się stało, proszę prześwietnego sądu. Ale mi na dworcu w Gdyni gdzieś się zawieruszyli. Zobaczyłem ich dopiero, jak taksówką do hotelu jechali. Ja wtedy za nimi na piechotę. Zanim co, to dowiedziałem się, że już w numerze się zamknęli. Nie wytrzymałem. Wszedłem do numeru, patrzę, a tu moja kobieta już do rosołu, gość też. Złość mnie zdjęła i za swoją krzywdę kazałem sobie zapłacić, wiadomo!... Kobietę zabrałem. Musiałem przecież, proszę prześwietnego sądu, wróć za co do Warszawy. Na długo tego nie wystarczyło. Zabrała się wtedy do naszego znajomego, hrabiego Jabłowskiego. Spotkaliśmy go akuratnie w „Adrji". Zaprosił nas do siebie. Poszlim. Hrabia się tam rozkrochmalił, bo i podpił sobie trochę, a wiadomo, proszę sądu, że kobieciarz był pierwszej klasy. Zebrało mu się na amory. Mówię ja do niego: Uspokój się, hrabia, bo z gorącej krwi w takiem wieku szlak człowieka może trafić. A on nic. Uważał mnie za jej brata i kazał mi oglądać obrazy... Nie tak było, co, Tola? — zwrócił się do mnie.

— Niech oskarżony nie pyta się oskarżonej — zwrócił mu uwagę sędzia. — Proszę mówić do sądu tylko.

— Poszedłem. Oglądam to bogactwo i aż mnie w sercu ściska, że taki gość ma tyle, a ja nic. Nawet na porządną kieckę dla swojej kobiety mnie nie stać. Byłem pod gazem, proszę wysokiego sądu, to mnie żałość jeszcze większa wzięła. Znalazłem kasę, otworzyłem, a tam forsy jak lodu. Nie mogłem się powstrzymać, żeby się z przyjacielem nie podzielić. Wziąłem, prawda, nie zapieram się. A tu wpada hrabia. Zaczął się o to gniewać, choć ja się wcale nie gniewałem, że moją kobietę po kolanach obłapuje. Zaczęliśmy się kłócić. Nie chciałem, żeby służba w sporze delikatnym rodzinnym była na świadka. Mówię więc hrabiemu, żeby był cicho, a kiedy nie chciał, to mu głowę okręciłem kapą. Wcale nie miałem zamiaru go zabijać, jak pragnę wolności! Wyszliśmy sobie spokojnie. Myślałem sobie, że jak się hrabia prześpi, to go służba znajdzie, głowę mu odwiąże, najwyżej będzie miał pretensję o te parę tysięcy, któremi nie chciał się ze mną podzielić. A tu wyszła cała historja!...

Myślałam, że nie przeżyje kłamstw tego zbrodniarza! Myślałam, że umrę z rozpaczy, kiedy tak mnie oczerniał!

Patem adwokaci i prokurator zaczęli się dopytywać Józia. Już teraz nie pamiętam wszystkiego, o co go pytali. On kłamał ciągle jakby z nut czytał! Ani się zająknął! Widocznie wszystko przedtem dobrze obmyślił. Na każde pytanie miał gotową odpowiedź. Dopytywali się go godzinę całą, a on przez cały czas, nic tylko, że ja sama przyszłam do niego, że to ja go namawiałam do okradzenia, żeby mieć się w co elegancko ubierać.

Potem wzywali pokolei świadków.

Była ich cała gromada co którego przepytali, to siadł w ławkach i przysłuchiwał się, co inni mówią.

Różnie mówili.

Portjer od hrabiego, który nas widział, jak przyszliśmy i jak wychodziliśmy, powiedział, że najbardziej pijany był Józef Pysk, potem hrabia, a najmniej ja. Nawet nie zauważyłam, żeby łotr był pijany! Widocznie jak wchodziliśmy to udawał pijanego!

Dyrektor W. też na mnie mówił źle. Powtórzył to samo, co u sędziego, że nie widział, jakoby ktokolwiek miał mnie pilnować.

— Ta pani była ze mną sam na sam w przedziale i mogła każdej chwili, jeśliby naprawdę chciała, uprzedzić mnie, że jest w rękach jakiejś szajki, a wtedy potrafiłbym znaleźć obronę dla niej i dla swej osoby. Niestety, obrońca w osobie oskarżonego znalazł się dopiero w numerze hotelowym, by mi wyciągnąć w bezczelny sposób z kieszeni prawie wszystkie pieniądze, jakie posiadałem.

Sędzia potem kazał wprowadzić Jadomkowską.

Dalszy ciąg jutro.

188.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Roman Poborski z Algieru, dziarski polski wojak z Legji Cudzoziemskiej nadsyła nam list. w którym pisze :

„Kochany Redaktorze, w żmudnych marszach po piaskach Sahary, najmilszem wytchnieniem było mi czytanie Twego doskonałego pisma, a zwłaszcza działu „W cztery oczy". Nieraz chciałem już napisać Ci parę słów. ale gdzież można było? Dziś, gdy już minęły burze piaskowe i pędzimy nudny żywot w rowach strzeleckich, mam czas napisać Ci życzenie serca mego.

Pragnąłbym już wrócić do kraju i po powrocie znaleźć tam bratnia duszę w osobie jakiej Twojej Czytelniczki, która musiałaby być dobra Polką i kochać Ojczyznę bardziej nawet, niż jej bojowników. Poza tem pragnę, by ta osoba oceniała w całej pełni sprawe Zakładów Żyrardowskich, tak dzielnie broniona przez Twoje, Redaktorze, najmilsze z pism. Musi więc moja wybranka wykazywać całkowite zrozumienie obecnych posunięć w Zakładach Żyrardowskich. Powiem nawet, że pierwszeństwo mają żyrardowianki..."

Wyobrażam sobie, jaki po tym liście zrobi się „ruch" wśród dziewczat żyrardowskich i ile to serduszek podąży marzycielsko ku piaskom Sahary...

P. Fela L.

pisze nam:

„Poznałam pewnego chłopca z prowincji — Henryka. Miłość nasza jest wzajemna, lecz komunikujemy sie przeważnie tylko listownie, uczuciowo zaś o wiele za mało się widujemy. (Pani chciała, zapewne, powiedzieć: „obcujemy", prawda?).

Co do mnie, jestem 22-letnią ciemną blondynką, wysoką, dobrej tuszy i podobno niebrzydka, mam też około pięciu tysięcy złotych, on zaś jest biedny i niezbyt urodziwy, można nawet powiedzieć, że brzydki, ale jednak kocham go nad życie. Niestety, rodzice moi zabraniaja mi wyjść za niego zamąż, choć ja poza nim świata nie widzę, dniami i nocami wciąż tylko marząc o moim Heniutku. Rodzicom moim chodzi o to, że on jest bezrobotny. Chciałabym umieścić go na jakiej posadzie w Warszawie. Jak to zrobić? A może go zabrać do Warszawy i wziąć z nim ślub w tajemnicy przed rodzicami? Bo cóż począć, skoro moi rodzice są nieczuli na me błagania, ja zaś jestem zdecydowana nawet na śmierć, raczej pozwolę sobie życie wydrzeć, niż Heniutka z mych objęć.

A może zabrać go gdzie zagranicę, i tam z nim żyć w szczęściu? Nie namyślałabym się długo, bo mam fach w ręku i umiałabym zapracować, ale znów wolałabym nie zrywać z rodzicami. Nie chce już od rodziców ani grosza, aby mi tylko pozwolili wyjść za Heniutka, a oni nie chcą. Nie pragnę bogatych ani przystojnych, tylko jego jednego, bo on jest moim aniołem, moim ideałem, moiem wszystkiem."

W pełnej mierze współczuje my Pani, ale trochę nas dziwi charakter tego Heniutka. Bo że nie jest ładny, to nie szkodzi, ale wydaje nam sie, że musi być bardzo, że się tak wyraże, niemęski. Pani go chce „umieszczać", „zabierać", „wywozić", a cóż on na to wszystko? Chwali sie Pani energja, z jaką Pani walczy z losem, obawiam się wszakże, czy mężczyzna, tak dający sobą rozporządzać, jest godnym towarzyszem życia kobiety.

Jako kandydat na męża posiada jedną wielką wade, aczkolwiek zgoła niezawinioną — jest bez pracy... To trudno i to jest bardzo przykre, ale dziś nawet ludzie zarabiający wahają się z wzięciem na siebie takiego ciężaru, jak utrzymanie domu. Jakże więc sobie wyobraża to ktoś bezrobotny? Rada taka: Niech się zgłosi do naszej redakcji i zarejestruje w naszym dziale „Z otchłani bezrobocia". Gdy znajdzie posadę, rodzice Pani chyba już się nie będą sprzeciwiali Waszemu małżeństwu, słowem, będzie po całym bólu.

„Zakochana"

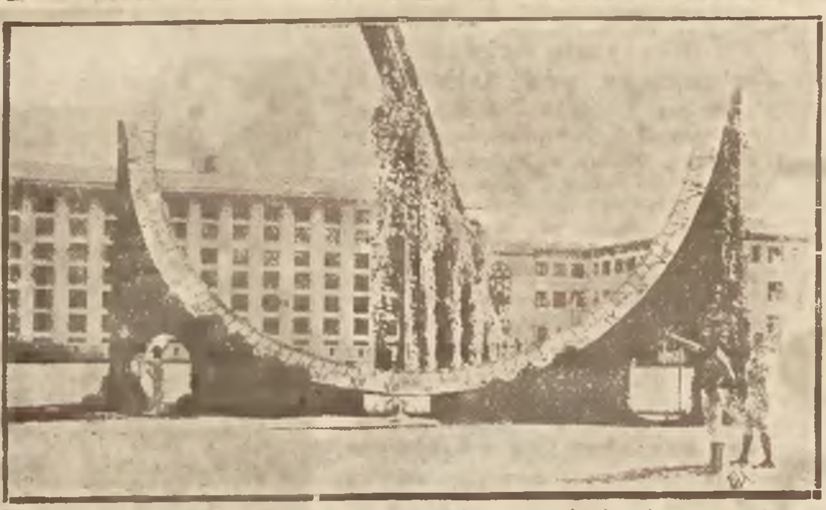
prosi nas o radę w sprawie, którą tak wyłuszcza:

„Powracając do domu pewnego dnia ul. Wolską, około godz. 9 m. 30 ujrzałam pewnego pana, który był zlekka zawiany. Podobał mi się bardzo. W pewnej chwili zaczepił mnie. Narazie nawet nie odezwałam się do niego, co wywołało z jego ust cierpką uwagę, że może dlatego wstydzę się z nim zawrzeć znajomość, że jest w czapce. Ja znów, przeciwnie, nie chciałam go stracić z oczu, weszłam z nim więc do kina „Roxy". Był bardzo miły.

W pewnym momencie zrobiło mu się niedobrze (wódka!), wyszedł więc do poczekalni. Po paru minutach wrócił, ale tylko poto, aby po chwili znów wyjść i... nie wrócić już więcej. Bo niech Pan sobie wyobrazi, że narobił nieporządku, zawstydził się więc i wyszedł. Wyszłam i ja za nim, ale go już nie ujrzałam i nie wiem, co się ze mną stało, bo od tej chwili straciłam spokój: czuję, że go kocham, a nie mogę go już więcej spotkać. Co robić?"

To, co Pani już zrobiła. List jest wydrukowany, miejmy nadzieję, że będzie przeczytany i odpowiednio zrozumiany. O ile wszakże Pani pragnie być kiedyś szczęśliwa z tym panem, proszę go oduczyć od picia wódki. Miała Pani przykład, do jakich nieprzyjemności to prowadzi, a przecież to jeszcze drobnostka. Niech Pani wyobrazi sobie pożycie z takim pijakiem. Toż to zgroza!... To będzie piekło!

Więc o ile uszlachetniający wpływ miłości Pani zdoła wpłynąć na niego korzystnie, to dobrze, a jeżeli nie, to radzę wyrzucić go ze swego serduszka i przyjąć na jego miejsce kogoś godniejszego.



W ....i wpobliżu uniwersytetu ....skiego znajduje się największy na świecie zegar słoneczny. Przy pomyślnych warunkach atmosferycznych zegar ten oznacza czas dokładniej, niż wiele czasomierzy mechanicznych.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

JEJ SIWE WŁOSY.

Tak, jak w każdym karnawale, tak i w tym dostałem zaproszenie na bal doroczny u dyrektorstwa Parniewskich. Mimo, że byłem bardzo zmęczony, bo w tym tygodniu miałem już za sobą kilka koleżeńskich i rodzinnych wypitek, a serja nie była skończona, mimo to skwapliwie skorzystałem. Młody dziennikarz bardziej, niż kto inny powinien korzystać ze wszystkich okazyj, żeby się „pchać w świat". Zresztą dyrektorstwo Parniewscy znani są nietylko z bogactwa, ale i z serdeczności. Przyjęcia u nich są bardzo miłe.

Wierny swoim zasadom wytańczyłem się, wyflirtowałem, odwiedziłem parę razy bufet.

Syty, rozgrzany tańcem, stanąłem sobie trochę na uboczu i patrzałem na tańczących. Po chwili przyłączył się do mnie major Butrymowicz, bardzo miły człowiek, który mnie darzy swoją sympatją.

Staliśmy tak sobie w kącie, zapatrzeni na piękne damy i dystyngowanych panów; od czasu do czasu zamienialiśmy parę słów, kołysaliśmy się wpół sennie w takt walca, ogarnięci zewsząd tą niezrównaną atmosferą balową.

Nagle major ożywił się i cały napięty, jak struna, zapatrzył się w kogoś. Oczy moje pobiegły wślad za jego wzrokiem ku pewnej pięknej pani, rozmawiającej żywo w gronie kilku osób. Miała srebrne włosy.

Widząc, że też na nią patrzę, major Butrymowicz, ujął mnie za ramię:

— Chodźmy do palarni, zaćmimy papierosa. Chcę panu coś opowiedzieć.

Traf chciał, że prócz nas nikogo tam nie było! Major Butrymowicz pociągnął parę razy papierosa i naraz mnie zapytał:

— Widział pan jej włosy?

— Acha, widziałem. Bardzo ładne. Ale, wie pan major, myślałem, że ta moda siwych peruczek już minęła.

— To nie jest peruka. Ona ma naprawdę siwe włosy. Osiwiała, kiedy miała dwadzieścia trzy lata. Ale to cała historja.

Znałem go dobrze. Milczałem więc, czekając, aż myśli napłyną mu do głowy. Major Butrymowicz zaciągnął się parę razy dymem i zaczął:

— Było to w dwudziestym roku, tuż po bitwie pod Warszawą. Ja sam wówczas byłem porucznikiem, który świeżo zdobył galony w oddziałach motorowych. Przyjechałem autem na kilka godzin do Warszawy i po drodze zawitałem do mojej ciotki. Traf chciał, że spotkałem u niej panią Jagę, owa panią właśnie. Była to moja ówczesna miłość. Spytała mnie między innemi, gdzie jest mój oddział. Odpowiedziałem:

— Za wsią Konarowem. Właśnie tam jadę za chwilę. To jest teren od dwóch dni dopiero wydarty bolszewikom.

— Wieś Konarowo? Ależ nasz dworek jest w okolicy... Ciekawam, czy bolszewicy mi go nie spalili. Gdyby pan był dobry, toby mnie tam zabrał. Męża akurat niema w Warszawie...

Może pan sobie wyobrazić, że zgodziłem się z entuzjazmem i ledwo ukrytą nadzieją. Właśnie ciotka wchodziła zpowrotem, więc zmieniłem szybko temat rozmowy. Po kwadransie pani Jaga pożegnała się z nami. Ledwo wyszła za drzwi, gdy spojrzałem na zegar i podskoczyłem z udanym przestrachem:

— Oj, tak późno! Zmykam!

Pani Jaga czekała na ulicy. Wsiedliśmy do samochodu, ruszyłem. Droga przeszła nam dość przyjemnie, tylko za każdym razem, co spotkaliśmy jakieś zgliszcza, pani Jaga się niepokoiła. Wreszcie klasnęła w ręce:

— O, widzi pan, to tutaj! Bolszewicy oszczędzili. Ja tu wysiądę, a jak pan będzie wracał, proszę o mnie nie zapominać.

Słowom towarzyszył czarowny uśmiech, pełen obietnic. Ruszyłem odrazu, na złamanie karku, czemprędzej wywiązałem się z powierzonej misji, ale, gdym wracał było już ciemno. Zatrzymałem auto i pobiegłem do dworku. Wszedłem przez otwarte boczne drzwi. Ledwo zrobiłem parę kroków, gdy ręce moje napotkały jakiś mur nierówny, oślizgły i zimny. Byłem i tak niespokojny, że nikt na mój głos nie odpowiedział, że było ciemno... Zapaliłem latarkę elektryczną. Ku memu przerażeniu, światło padło na stos trupów obdartych, nagich, ułożonych na wysokość całego korytarza. Drżąc, wybiegłem i dopadłem innych drzwi. I tutaj to samo. Zajrzałem przez okno... Dworek był pełen trupów. Widać bolszewicy dlatego go oszczędzili, żeby zwalić doń leżące w okolicy zwłoki. Mieli go na pewno zamiar spalić wraz ze wszystkiem, ale brakło im czasu. Nasza ofensywa im przeszkodziła.

W ogrodzie znalazłem panią Jagę zemdloną. Ocuciłem ją i zawiozłem do Warszawy. Przedtem ciemna brunetka, w ciągu tych paru godzin osiwiała. Było z czego!

Major Butrymowicz spostrzegł nagle, że papieros mu zagasł. Podałem mu zapalniczkę.

Rozwój artylerji morskiej

Artylerja umieszczona na okrętach jest głównym środkiem walki w działaniach wojennych floty. Z racji umieszczenia na objekcie ruchomym, ograniczonej wagi oraz specyficznego sposobu walki, artylerja morska w swej konstrukcji odbiega od normalnych dział lądowych. Najważniejszem zagadnieniem uzbrojenia morskiego jest donośność dział. Jednostki morskie rozpoczynają walkę nieraz z odległości 15—25 klm. i ta flota ma przewagę, której artylerja może celnie strzelać na większą odległość, sama nie będąc narażona na ogień nieprzyjaciela na odległość do 30 klm.

Niemniej doniosłą jest rzeczą, aby pocisk po przebyciu dużej przestrzeni miał jeszcze taki zasób energji, by mógł przebić a przynajmniej poważnie uszkodzić pancerz. Opancerzenie okrętów, w zależności od ich wielkości, dochodzi do 450 mm. grubości i jest wykonane ze specjalnych gatunków stali. Najsilniej są opancerzone okręty marynarki amerykańskiej, dużą też uwagę poświęcają opancerzeniu Japończycy i Anglicy, szczególnie ci ostatni po smutnych dla siebie doświadczeniach z bitwy Jutlandzkiej. Postępy w metalurgji pozwoliły jeszcze skuteczniej opancerzać kadłuby okrętów. Wzrost jakościowy i ilościowy opancerzenia pociągnął za sobą dalszy rozwój artylerji. Chcąc skutecznie walczyć, trzeba przeciwstawić pancernym płytom tego rodzaju działa i pociski, które byłyby zdolne przebić i zniszczyć opancerzenie. W ten sposób powstały pociski przeciwpancerne, które z odległości do 20 klm. przebijają blachy pancerne grubości równej średnicy pocisku.

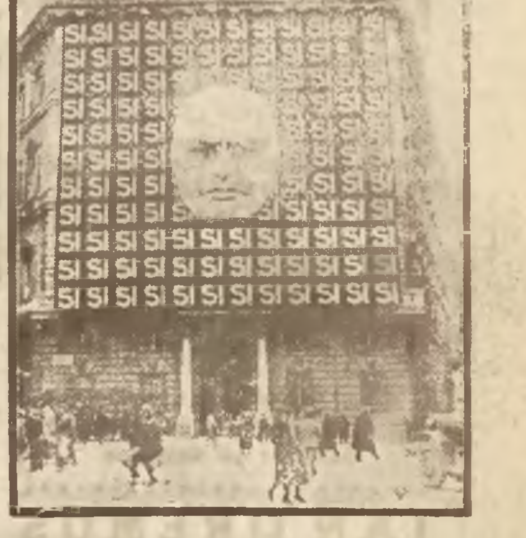
Aby pocisk spełnił należycie swe zadanie, t. zn. miał dużą zdolność przebijającą, musi posiadać odpowiednią wagę, oraz dużą szybkość początkową, z jaką opuszcza lufę działa. Zbyt duża waga pocisku powoduje zwiększenie kalibru i wagi działa, co ze względu na ograniczoną wyporność statku nie jest pożądane. Szybkości początkowe pocisków wystrzelonych z nowoczesnych dział dochodzą do 1.000 m/sek., a energja wywiązywana przez spalenie materjału wybuchowego w lufie odpowiada mocy około 16.000.000 KM! Cyfry te aż nadto obrazują wielki postęp techniki uzbrojeniowej.

Jeżeli chodzi o szybkostrzelność, z działa o kalibrze około 300 mm. można oddać 2 strzały na minutę, przy 1500 mm. ilość strzałów wzrasta do 10 — 12, a przy kalibrach małych 35 — 40 mm. szybkostrzelność wynosi około 250 strzałów na minutę. Największą uwagę na szybkostrzelność zwrócono przy budowie morskich dział przeciwlotniczych o kalibrze 37 mm.

Oprócz artylerji ciężkiej, głównej, okręty wojenne wyposażone są w działa lżejsze, bardziej zwrotne, służące do zwalczania słabszych jednostek, jak torpedowce i łodzie podwodne. Działa na statkach są umieszczone po dwa lub trzy w wieżach pancernych, które są uruchomiane przy pomocy motorów elektrycznych. Uzbrojenie główne jednostek większych składa się z 8 — 10 dział o kalibrze 203 mm. oraz artylerji lżejszej i przeciwlotniczej. Kierowanie ogniem tak poważnej ilości dział jest rzeczą skomplikowaną, tem bardziej, że strzela się podczas ruchu okrętu, to też istnieje cały szereg urządzeń celowniczych, które ułatwiają celowanie. Prawie każde z państw morskich ma swoje poglądy na sprawę uzbrojenia morskiego, jedne zwiększają artylerję kosztem opancerzenia, inne natomiast więcej uwagi zwracają na grubość pancerzy.

WYBORY WE WŁOSZECH

We Włoszech odbyły się w tych dniach wybory do parlamentu na podstawie nowej ustawy korporacyjnej. Na frontonie domu Federacji Faszystowskiej w Rzymie wywieszono dla celów agitacyjnych olbrzymią podobiznę Mussolini'ego w postaci maski, dookoła zaś umieszczono wielkie napisy „Si" („Tak"), oznaczające aprobatę polityki szefa rządu.



Program radjowy

WIELKA SOBOTA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Skrzynka Strzelecka". 15.55 Chwilka lotnicza. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Muzyka popularna. 17.05 2-gi koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". 18.00 Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. 19.05 „Polskie posty". 19.20 Muzyka z płyt. 19.45 Skrzynka pocztowa. 20.02 Koncert. 21.00 Rozmowa wieczorna". 21.20 Koncert muzyki polskiej. 22.00 „Zmartwychwstanie Pańskie". 22.30 Muzyka salonowa.

KONCERT CHÓRU GREGORJANUM

Na zakończenie Wielkiego Tygodnia „Polskie Radjo" nadaje w sobotę dn. 31.III o godz. 22.00 audycję poświęconą Świętu Zmartwychwstania Pańskiego. W audycji obok przemówienia X. prof. Henryka Nowackiego, usłyszą radjosłuchacze szereg śpiewów gregorjańskich, przeznaczonych na ten dzień, które wykona chór żeński „Gregorjanum".

1-SZY DZIEŃ ŚWIĄT

10.00 Nabożeństwo ze Lwowa. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert z płyt. 14.30 Muzyka jazzowa (płyty). 15.00 Audycja wiejska. 16.20 „Wesoła audycja dla dzieci". 16.50 Kwadrans słynnych artystów". 17.05 St. M. Saliński „Dzwony". 17.20 „Misterjum Wielkanocne". 18.00 Słuchowisko. 18.40 Kwintet gitar hawajskich. 19.05 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.20 Muzyka z płyt. 20.30 Recital śpiewaczy. 21.00 „Wielkanocna gawęda". 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali" 22.15 Koncert zespołu jazz'owego. 23.00 Muzyka lekka.

WIELKANOCNA GAWĘDA

Mówimy i piszemy wciąż o kryzysie i ciężkich czasach do znudzenia. ...„in illo tempore, bywało", jeszcze tam ktoś wzdycha smutnie. Jednakże przy święcie i to tak uroczystem doprawdy... jakoś nie wypada mówić o tem, jak to kiedyś hucznie, a dziś?... Wszystko się zmienia. Zmienili się także i ludzie. O tem właśnie w sposób miłej pogawędki wielkanocnej mówić będzie w radjo w dn. 1.IV o godz. 21.00 red. Karol Koźmiński.

2-GI DZIEŃ ŚWIĄT

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.25 Muzyka z płyt. 10.05 Nabożeństwo z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek solistów z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 „Przepowiednie ludowe". 14.20 Muzyka z płyt. 14.50 Słuchowisko wiejskie. 15.20 Lekki koncert. 16.00 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Rewja Wielkanocna". 16.30 Recital śpiewaczy. 16.50 „Wielkanoc" (opowiadanie). 17.05 „List bez adresu". 17.45 Muzyka lekka z płyt. 17.55 Recital śpiewaczy. 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 „W chińskim teatrze". 19.30 Feljeton p. t. „Wiosenne kłopoty". 19.52 Muzyka z płyt. 20.00 Transmisja z Wiednia operetki Jana Straussa „Zemsta Nietoperza". 23.05 Muzyka taneczna z restauracji „Bristol".

REWJA WIELKANOCNA

Łatwo się domyśleć, kto może brać udział w rewji wielkanocnej, którą nadaje radjostacja warszawska w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy o godz. 16.00: placki, baby, babki, mazurki, nawet sękacz, pamiętający dobre czasy. Dziś choć mamy gorsze czasy — szynki, babki, kiełbasy i mazurki, jak się to okaże z rewji — nie straciły nic ze swego świątecznego humoru. Przejdą one w rozśpiewanym korowodzie przed mikrofonem, aby rozweselić dzieci opowiadaniem o sobie. Wesołą tę historję napisał Benedykt Hertz.



Sąd konkursowy nagrody plastycznej ministra W. R. i O. P. przyznał tegoroczną nagrodę znakomitemu artyście malarzowi, prof. Leonowi Wyczółkowskiemu, uznając w jego działalności najwyższy poziom artystyczny, niedościgniony po dzień dzisiejszy oraz olbrzymi dorobek w malarstwie, rysunku i grafice. Na zdjęciu — autoportret Leona Wyczółkowskiego ze zbiorów Tow. Zachęty w Warszawie.

Włamanie do biura „Mahag"

Ubiegłej nocy dokonano śmiałego włamania w centrum Krakowa. Mianowicie nieznani sprawcy dostali się przy pomocy wytrychów do biur towarzystwa handlowego „Mahag" przy ul. św. Jana 3. gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli z niej kwotę 1.000 złotych, poczem zbiegli bez śladu.

Oszust żerował na nędzy bezrobotnych

Wczoraj aresztowano w Krakowie niejakiego Michała Kuliga, poszukiwanego od szeregu tygodni za oszustwa dokonane na szkodę biednych bezrobotnych. Nieludzki ten oszust wyłudzał pieniądze w ten sposób, że obiecywał wyszukanie posady. Ofiarami złodziejskiego sprytu Kuliga padli w lutym br. trzej fornale, zajęci we dworze w Krzyszkowicach, w pow. krakowskim, od których bezczelny oszust wyłudził kilkaset złotych gotówką.

KRONIKA KRAKOWA

Olbrzymia kradzież w pociągu pod Krakowem

Wczoraj w pociągu pospiesznym na linji Poznań-Kraków popełniono wielką kradzież. Ofiarą nieznanego złodzieja padł Arnold Safier, Krakowianin, przedstawiciel firmy „Industria" w Belgji, któremu podczas snu skradziono dwie walizy z garderobą i palto. Wraz z paltem zniknął również portfel, zawierający 20 tysięcy franków belgijskich w gotówce, książeczkę kasową na kwotę 15.000 fr. belg. paszport zagraniczny i książeczkę wojskową.



Szajka groźnych włamywaczy aresztowana w Krakowie

Jak już donosiliśmy, w nocy z 19 na 20 marca br. dokonano włamania do sklepu cukierniczego J. Goldwassera przy ul. Bożego Ciała 21, skąd skradziono 1.500 zł. w gotówce i 17 dolarów ameryk. W toku energicznych dochodzeń policja wykryła i zaaresztowała szajkę groźnych włamywaczy, którzy dokonali włamania do sklepu Goldwassera. Włamywacze, którzy pochodzą z Krakowa, nazywają się: Aron Polanitzer, brat jego Izaak oraz Gedale Lustig.

Wybuch benzyny w mieszkaniu

W mieszkaniu Bronisława Okarmusa przy ul. Kazimierza Wielkiego 124, żona Okarmusa, Marja czyściła wczoraj ubranie benzyną w pobliżu pieca.

W pewnym momencie nastąpił wybuch benzyny, który spowodował pożar w mieszkaniu. Płomienie objęły również nieszczęśliwą kobietę i jej 9-letniego syna.

Zaalarmowana straż pożarna zgasiła ogień, a równocześnie przybyło pogotowie, które poparzoną żonę Okarmusa i syna odwiozło do szpitala.

Włamywacze mieszkaniowi w potrzasku

W ręce krakowskiej policji wpadli wczoraj dwaj niebezpieczni włamywacze mieszkaniowi, a mianowicie Józef Krzemień i Szymon Spitz, obaj z Krakowa, którzy przed kilkoma dniami dokonali bezczelnego włamania do mieszkania J. Zahlera, maszynisty kol. przy ul. Topolowej 30, jak o tem onegdaj pisaliśmy, przyczem skradli większą gotówkę i biżuterję, wartości kilku tysięcy złotych.

Ujęcie sprawców włamania do kancelarji kość. Bożego Ciała

Wczoraj ujęto w Krakowie sprawców zuchwałego włamania do kancelarji parafjalnej kościoła Bożego Ciała. Są nimi dwaj warszawscy włamywacze: Zbigniew Tadeusz Nimach i Zbigniew Miciński. Skradzioną maszynę złodzieje sprzedali za 50 zł niejakiemu I. Scharmanowi (ul. Wielicka 1), a ten odsprzedał ją za 225 zł paserowi M. Piekarskiemu. Maszynę odebrano i zwrócono parafji.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz ... mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny red ktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mesopol, Kraków, Na Gródku 2.